



Rok II.

Przedpłata w Poznaniu:
kwartalnie 80 fen., miesięcznie 30 fen.,
z odnośzeniem do domu 1 markę.
WIELKOPOLANIN
wychodzi co Środę i Sobotę.

Poznań, Sobota 23. Lutego 1884.

Przedpłata na pocztach
kwartalnie 1 markę.
INSERATY od wiersza drobnego 15 fen.
RĘKOPISMA się nie zwracają.

Nr 16.

Redakcja i Ekspedycja WIELKOPOLANINA: Wodna ulica nr. 15, drukarnia Fr. Chocieszyńskiego.

Poznań, 22. lutego.

O zabezpieczeniu robotników w przypadku choroby.

II.

2. Kasy dla chorych robotników w fabrycznych dozwala ustawa zakładać, jeśli w fabryce pracuje przynajmniej 50 robotników, gdyby zaś przedsiębiorca zakładu fabrycznego nie chciał założyć takiej kasy, to mogą go władze zmusić do tego, jeśli o to wniosą: albo gmina, w której jest fabryka, albo też robotnicy w fabryce zatrudnieni w liczbie przeszło 50. Gdyby nawet mniej było w fabryce robotników, aniżeli 50, jednak może go władza zmusić do założenia kasy, skoro praca w fabryce jest połączona z niebezpieczeństwem dla zdrowia. Gdyby fabrykant nie usłuchał władzy i nie założył kasy, w takim razie winien za każdego robotnika, zobowiązanego do zabezpieczenia, opłacać z własnej kieszeni do kasy gminnej lub miejscowej 5 procent zarobku dziennego robotnika, tj. od każdej marki po 5 fen. Jeśli w fabryce założona jest kasa, wtedy płaci pracodawca za robotników, ulegających przymusowemu zabezpieczeniu, z własnej kieszeni do kasy trzecią część składek. Do takiej kasy mogą też należeć osoby, nieulegające przymusowemu zabezpieczeniu, ale za nich pracodawca składek nie opłaca, tylko ci członkowie sami za siebie płacić muszą, a jeśli by z dwoma ratami zalegli, natenczas tracą prawa członka. Z chwilą, w której robotnik, ulegający zabezpieczeniu, wstępuje do fabryki na robotę, zostaje członkiem kasy i gdyby zachorował tuż po przyjęciu roboty, dostałby wsparcie z kasy. Gdyby atoli udowodnił, że należy do innej kasy, dozwolonej ustawą z dnia 15. czerwca 1883 roku, w takim razie w kasie fabrycznej zabezpieczać się nie potrzebuje. W kasach fabrycznych będą członkowie pobierali takie samo wsparcie, jak członkowie kas miejscowych. W razie braku roboty ma członek takie prawo do wsparcia, jak w kasach miejscowych i taka sama pomoc lekarska należy mu się, jak członkowi kasy miejscowej.

3. Kasy dla robotników, zatrudnionych przejściowo przy budowlach, przy budowaniu kolei, kanałów, dróg, fortów, przy regulacji rzek, zakładaniu tam i przy wszelkich innych budowlach, jeśli robotników jest razem zatrudnionych większa liczba, powinni zakładać przedsiębiorcy tych robót. Władze mogą zniewolić przedsiębiorcę do zakładania takich kas, a gdyby przedsiębiorca na to zgodzić się nie chciał i kasy nie założył, natenczas, jeśliby robotnik u niego zatrudniony zachorował, zobowiązany przedsiębiorca płacić mu w czasie choroby od trzeciego dnia zachorowania przynajmniej połowę zarobku dziennego, a nadto od chwili zachorowania winien dostarczyć choremu okularów, lekarstwa, przepasek przepuklinowych i innych środków lekarskich. Położnicy zaś, gdyby była

w fabryce lub innym przedsiębiorstwie zatrudniona, a zachorowała, winien dać tę samą pomoc przez trzy tygodnie, a gdyby kto z robotników lub robotnic umarł, natenczas musi przedsiębiorca wypłacić jego krewnym na koszt pogrzebu dwadzieścia razy tyle, ile wynosi dzienny zarobek.

4. Kasy cechowe dla członków cechu, złożonych chorobą. Ordynacja procederowa zezwala w tytule VI na zakładanie kas dla czeladników i uczniów, zatrudnionych u członków cechowych. Ustawa o zabezpieczeniu robotników, o której właśnie mówimy, zajrzała także do tych kas cechowych i stanowi, że wsparcie dla członków ma w tych kasach być tak wysokie, jak w kasach miejscowych, o których już wyżej mówiliśmy; wsparcie, jakie przepisane dla członków kasy miejscowej w razie braku roboty, mają także pobierać członkowie kasy cechowej. Położnicy mają w kasach cechowych te same prawa, co w kasach miejscowych. Występować mogą członkowie z kasy cechowej z końcem roku obrachunkowego, jeśli przynajmniej trzy miesiące poprzednio wystąpienie zapowiedzieli, tj. najpóźniej 30. września musi zarząd kasy już być uwiadomiony o zamiarze wystąpienia. Chcąc atoli z kasy cechowej wystąpić, musi członek udowodnić zarządowi, że należy lub zameldował się do jednej z kas, które obejmuje ustawa z d. 15. czerwca 1883 r., a o których tu mówimy. Chlebodawcy winni tak samo, jak w kasach fabrycznych płacić za swych ludzi składki, t. j. trzecią część z swojej kieszeni, a całą składkę forszusować, z czego dwie trzecie przypada na robotnika.

(Dokończenie nastąpi.)

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

NIEMCY.

— Parlament niemiecki zwołany został na dzień 6. marca.

— Komisyja obradująca nad nowym prawem o polowaniu, ukończyła już swe obrady, i obecnie ogłoszono drukiem, zestawione uchwały izby panów i izby deputowanych. Najważniejszą zmianą w prawie stanowi, przyjęta jednym głosem większością, na wniosek posła Conrada przez izbę deputowanych uchwała, na mocy której dziki, jelenie i daniela trzymać wolno tylko w zamkniętych parkach lub lasach, które tak są ogrodzone, że zwierzyzna z nich wyjść nie może, a tem samem nie może zrzucić szkody w obcej własności. Nie mniej ważną jest zmiana zrobiona przez komisją izby deputowanych w § 43 rządowego projektu. Skutkiem tej zmiany, odnośny przepis brzmi jak następuje: „Jeżeli po rozpoczęciu polowania stoi jeszcze na polu zboże w kłosach, to myśliwym nie wolno bez pozwolenia właściciela wchodzić na owe grunta.”

POLSKA.

— Z Warszawy donoszą na d. 20 bm. do „Dziennika Poznańskiego”: W dniu wczoraj-

szym rozeszła się w tutejszych kołach urzędowych wiadomość, według której Królestwo Polskie i Litwa mają być pod względem wojskowym połączone, na czele zaś tego nowego okręgu wojennego stanie Hurko. Natomiast władza cywilna byłaby podzieloną, skutkiem czego dyrektorem cywilnym w Królestwie zostałby Apuchtin, na Litwie Kochanow. Pogłoska ta nadeszła z Petersburga. Hurko wraca do Warszawy, w pierwszych dniach postu starego stylu.

— Z gubernii chersońskiej piszą do „Nowej Reformy:

Unita Jan Misiura, mieszkaniec parafii Gęsi (gubernia siedlecka powiat radzyński), zostający od 1875 roku na wygnaniu w gubernii chersońskiej we wsi Kurisowo-Pokrowskie, dnia 15 września roku zeszłego, podał prośbę do chersońskiego gubernatora, by pozwolono mu na trzy miesiące udać się na Podlasie, dokąd wzywa go żona w interesie wymagającym jego obecności, na dowód czego dołączył do prośby listy żony. Zarząd gminy o prowadzeniu się Misiury dał jak najlepsze świadectwa; dwóch włościan prawosławnych Roman Dmitrenko i Artym Szerbina poręczyli za niego, dodając, że tyle mają zaufania do Misiury, że nawet nie mogą przypuszczać, by nadużył pozwolenia i nie wrócił na termin i tak polegają na nim, że są gotowi do wszelkiej odpowiedzialności, w razie, gdyby nie wrócił; stanowią Ternowanow i sprawnik odeskiego powiatu dali także jak najlepszą opinią Misiury i ze swej strony nie znaleźli żadnego powodu do odmówienia jego prośbie. Zapytano wreszcie jenerał-gubernatora Hurki, a ten odpowiedział, że ze swej strony nie sprzeciwia się temu, lecz należy zasięgnąć zdania popa Karpika, proboszcza parafii Gęsi. Karpik jest to jeden z najgorszych apostołów prawosławia, unitów prześladowuje na każdym kroku, chociaż sam przed laty był księdzem unickim. Ów Karpik tedy odpowiedział, że Jan Misiura jest znany agitator i że przybycie jego na Podlasie uważa za niebezpieczne dla prawosławia. Zdanie popa miało znaczenie rozstrzygające. Kilka dni temu Janowi Misiurze oznajmiono, że władza nie może mu pozwolić na wyjazd na Podlasie. Po ogłoszeniu takiego wyroku wymagano od Misiury, by się podpisał. Odpowiedział że tego nie uczyni, gdyż nie może być pewnym, czy nie posłuży to jako dowód, że przyjął prawosławie. W sposób podobny — dodał — niejednokrotnie nas oszukiwano i dla tego nie mogę się podpisać. Widzicie z tego, jak smutna dola wygnanych tutaj nieszczęśliwych unitów.

— Gubernator siedlecki Moskwini zabronił p. Preysowi, obywatelowi z pod Siedlec, wyprawić lub przyjmować u siebie krakowskie wesela. Oświadczył przytém, że nie dozwoli w całej swej gubernii, na tego rodzaju zabawę. Wieczorek tańczący odbył się u pana Preysa, ale bez krakowskiego wesela.

ROSYA.

— W Odesie, celem utrzymania porządku

państwowego, podług przepisu jenerał-gubernatora, podzielono miasto na 500 okręgów strażniczych, z obowiązkiem utrzymania przez obywateli na swój rachunek, po dwóch stróżów na każdy okręg. Fabrykanci i przemysłowcy obowiązani są nie dopuszczać między robotników rozsiewaczy szkodliwych nauk i wieści. Ten ostatni przepis stosuje się także i do zwierzchności naukowej. Uczniom średnich zakładów naukowych zakazano uczęszczania na obrady sądowe, do czytelników publicznych i bibliotek, warunkowo zaś do teatrów.

— Londyński dziennik „Times“, otrzymał wiadomość z Charkowa, że zamordowano tamże dnia 18. stycznia szpiega Szkrabia. Zamordowany był mechanikiem, a należał swego czasu do „oswożonego truda“. Gdy pułkownik Sudejkin przybył do Charkowa, ażeby bliżej poznać siłę tu nurtujących nihilistów, poznał Szkrabia i właściwą sobie zręcznością przerobił go na szpiega. Nowozyskany szpieg nigdy nie był dopuszczonym do głębszych tajemnic nihilistycznych, ale jako zwolennik nihilizmu, poznał wiele osób, dotąd rządowi wcale nie podejrzanych, i tych to powoływał do władzy. Gdy się o zdradzie przekonali nihilisci, zapadł wyrok śmierci na niego i dnia 18. stycznia dosięgnęła go ręka zemsty.

WŁOCHY.

— W sprawie zamachu na życie włoskiego króla Humberta, donoszą dzienniki, że na przedwczorajszym posiedzeniu izby deputowanych, oświadczył minister robót publicznych, że butelka rzucona na żandarma Varrichio, nie była tego rodzaju, aby mogła wyrządzić jakąkolwiek szkodę w pociągu dworskim. Relsy też na torze kolejowym nie były naruszone. Skutkiem tego oświadczenia ministra, rozpowszechnia się coraz bardziej przekonanie, że cały zamach zmierzał na prostą napaść na straż utrzymującego żandarma. Władze sądowe tymczasem śledzą dalej całą sprawę, celem wytoczenia procesu nieznanym dotąd napastnikom, o zamiar zamordowania żandarma Varrichio.

ANGLIA.

— W Remond aresztowano człowieka, posądzanego o zabójstwo popełnione na Patryku Curtis, o którego gwałtownej śmierci donieśliśmy w zeszłym numerze. W domu uwięzionego znalazła policja mnóstwo broni i prochu.

EGIPT.

— O buncie żołnierzy egipskich w Kairze i wręczeniu przez nich petycji khedywie, gazety francuskie donoszą co następuje: Ostatni pułk angielski załogi kairskiej, był właśnie wymaszerował, a z Aleksandryi nie był jeszcze przybył pułk pierwszy angielski, gdy tłum Arabów wpadł do koszar, i przeklinając Anglików, zaczął w nich rabować. Z trudnością i mozołem, udało się nareszcie policji rozprężyć rabujących Arabów. Kair огоłocony przez kilka dni z angielskiej

załogi, byłby widownią krwawej rewolucji. Spisek pomiędzy żołnierzami, mógł łatwo przyjść do skutku, bez wiedzy oficerów angielskich. Armia bowiem egipska, podzielona jest na dwie brygady. Jedna z nich jest tak zwana egipską, i składa się z samych krajowców, począwszy od prostego żołnierza aż do jenerała. Druga brygada nazywa się angielską i składa się z egipskich żołnierzy, ale ma samych angielskich oficerów. Naczelnym dowódcą obu tych brygad jest jenerał Wood; angielską brygadą dowodzi jenerał Grenfell, a egipską Riaz-pasza. Otóż ta ostatnia brygada nie chciała brać udziału w wyprawie dowodzonej przez chrześcian, przeciw muzułmanom. Policja wojskowa tak jest źle zorganizowana, że nie wiedziała nic o ruchu w brygadzie, i o zebraniach oficerów, które odbywały się już od tygodnia, oraz o cyrkulowaniu petycji po wszystkich koszarach brygady. Jenerał Wood zawiadomiony o zamiarze oddania petycji w pałacu khedywy, nakazał natychmiast stanąć całej brygadzie w szyku bojowym przed pałacem. Sam zaś pobiegł do pałacu i starał się nakłonić petentów do zaniechania swego zamiaru. Nie dali się jednak namówić i oświadczyli, że w petycji wyrażonem jest tylko to, czego żąda cała armia egipska. Jenerał Wood kazał skutkiem tego aresztować wszystkich petentów, a w ciągu dnia wielu jeszcze żołnierzy.

— Z Egiptu donoszą, iż załoga tokarska zrobiła w tych dniach wycieczkę z oddziałem 200 ludzi, i pobiwszy powstańców, zabrała im dość wiele bydła i wielbłądów. Prócz tego piszą z Kairo, że rząd angielski, na żądanie jenerałnego konsula Baringa, postanowił wzmocnić angielski korpus ekspedycyjny w Egipcie, i wysłał już w tym celu przed kilku dniami batalion piechoty i baterię artylerji w Malty do Egiptu. Drugi batalion piechoty, ma w tych dniach wypłynąć z Gibraltaru do Egiptu.

Moskwa i jej rządy.

(Opowiadanie Sybiraka.)

(Dalszy ciąg.)

We trzy tygodnie po tym wypadku, pod Purą, cztery wiorsty od traktu, idącego do Kadaje, w lesie, znaleziono człowieka z rewolwerem w ręku z rozstraskaną przez wystrzał głową i twarzą zgniłą nie do poznania, przy nim był wózek i koń, który przywiązany na długim sznurze, objadłszy wszystko co było koło niego, trawę, mech, liście które mógł z drzewa dostać, wyschnięty jak szkielet, ledwo stał na nogach, wózek i koń były własnością Krasuskiego, przy zabitym znaleziono złoty zegarek i 50 rubli w papierach, w bocznej kieszeni u świtki była kartka z napisem: „lepiej sobie życie odebrać, jak w ręce wrogów się oddać“ podpisano „Krasuski“. Jednak czy to był rzeczywiście Krasuski? trudno do powiedzenia i to z następujących faktów: a) Krasuski przez

trzy tygodnie chciawszy uciekać, znajdował by się z pewnością dalej, jak te 17 wiorst, a potem koń, jak twierdzili tamtejsi mieszkańcy, najmniej był już dni 14 na tym sznurze uwiązany; b) Krasuski mając fundusze i stósunki, nigdy by się nie puszczał w tak daleką podróż z 50 rublami i pewnie miałby przy sobie fotografie swych dzieci, które tak kochał i c) jeżeli by mu się była ucieczka podług jego planów nie udała, nie było nic łatwiejszego, jak przyjąć napowrót i powiedzieć, że zabłądziwszy w lasach, żyjąc upolowanem zwierzęciem, chodząc i błądząc długo przypadkiem natrafił na lekko wydeptaną ścieżkę, która go nazad doprowadziła.

Moskale publicznie twierdzą, że to trup Krasuskiego, w gruncie zaś — jak sami od nich słyszeliśmy — są innego przekonania, pokaże się to później, gdyż dotychczas od zginienia Krasuskiego minęło półtora roku, a żadnej wiadomości o nim nie mamy, a jednak spodziewamy się, że jeżeli by mu się ucieczka udała, powinien być już w pewnym dla siebie miejscu i dać znać o sobie swoim przyjaciółom i ciekawym Moskalom.

VII.

Posielenie.

Przebywszy w robotach półtora roku dłużej, jak się należało, wyruszyliśmy w połowie marca 1868 r. z Aleksandrowska, wyczerpawszy się z ostatnich funduszów, przybyliśmy 25 kwietnia do miasta gubernialnego Zabajkalskiego kraju Czyty, gdzie nas z powodu, że jezioro Baykał jeszcze nie rozpuściło, a przeprawa po lodzie była niebezpieczną, na tak nazwaną wiosnowkę zatrzymano. Zawdzięczając czyckiej władzy, niezamknięto nas, i przez to dano nam sposobność do zarobienia sobie na dalszą podróż, jakiego grosiwa. Czyta była na teraz przepelniona ludźmi rozmaitej narodowości, zakupowano Zabajkalską wełnę, która na ostatniej wystawie w Paryżu złoty medal otrzymała, i pokazała się do wyrobu zimowych kortów, jedną z najlepszych; tę ładowano na statki i do Ameryki odstawiano, toż samo Siwakowa dostarczyła statków do ładowania transportów ze żywnością, towarami, amunicją i bronią na Amur, pracujących ludzi był brak, więc nasza wiara wzięła się do tej mozolnej pracy zarabiając od 4 do 6 złotych dziennie.

W tych dniach spodziewano się przybycia jenerał-gubernatora Korsakowa z Irkucka, który udawał się na Amur, a potem do Japonii, o traktowanie drugiej połowy, przy ujściu Amuru, położonej wyspy Sachalin. Robiono wielkie przygotowania do przyjęcia, tak można powiedzieć, tego króla Syberyi, restaurowano i ubierano pałac i ogród Dyttmara, urządzano wodotryski, sprowadzono do tego umyślnie maszynę parową, urządzano amatorski teatr, a wszystko to powierzono Polakom, Dyttmar spuścił się na nasz gust, a gdyśmy się wymawiali, że nie jesteśmy w tym lub owym względzie ludźmi fachowymi, wtedy odpowiadał: „ale zawsze lepiej zrobicie, jak nasi

Ofiara nihilistów.

(8) Powieść humorystyczna.

(Ciąg dalszy.)

Spocony ze strachu wyciągnął błagalnie ręce, gdy w tem przyskoczyła wysmukła Ninisza w kostiumie kąpielowym, wszelkiej obyczajności urągającym.

— Dla czego bijecie tego grubego chórystę? — zawołała. — Dajcież mu pokój! cóż on wam zawinił?

— Wypił nam wszystko wino w przeszłą niedzielę, zawołała jedna z masek, — trzeba go ukarać za to!

— O ja nieszczęśliwy! jęknął Szolce, — musiałem właśnie wiać ubiór tego niegodziwca, który wypił wino swym kolegą!

— Dobrze zrobił! zawołała swawolna Ninisza! — Cudze wino jest na to, żeby je artyści wypijali! Już ja temu grubemu pomogę, on mój towarzysz. — I potem krzyknęła w niebogłosy: — Na pomoc towarzyszkę od baletu! na pomoc!

Natychmiast zbiegła się gromada dziewcząt, podobnych do motyli i otoczyła groźnie maski, uganiające się za grubym Turkiem. W okamgnieniu baletniczki pochwyciły Szolca za ręce i wśród skoków i płasów zawlokły go na środek

sali i potem rozpierchły się znów na wszystkie strony.

Oddychając ciężko i prawie mdlejąc, zatoczył się nasz kapitalista do przyległego pokoju.

— Może się tu zdołam ukryć przed temi szaleńcami, którzy mnie mają za swego towarzysza, — jęknął.

W tém spostrzegł, że przeciwnie drzwi, uchylone nieco, prowadziły do oranżeryi. Nie wiele myśląc pospieszył tamże i znużony usiadł na wielkiej donicy z drzewem pomarańczowem.

Tak odpoczywając nie przeczuwał, że z po za gałęzi i bujnych liści patrzy na niego strojny ataman kozacki. Ale spostrzegł coś innego. W półcieniu zakryta kwitnąciami oleandrami stała żelazna ławeczka, a na niej siedziały dwie osoby. Widok tych dwóch postaci zbudził Szolca w okamgnieniu z słodkiego spoczynku, którym się cieszył, bo poznał swą jasnowłosą Lotte, która teraz odjęła maskę i rozmawiała wesoło z swym towarzyszem... Moskałem, Iwanem. Byli oddzieleni od niego tylko rzędem bujnych roślin w wazonach, niedomyślając się bynajmniej, że pan Szolce, przejęty mahometańską fanatyczną zazdrością, tuż koło nich się znajduje.

— Co widzę! — mruknął gruby Turek, — to oni? Ah! podsłucham ich rozmowę! i biada wiarołomnej Locie, jeżeli!...

Nachylił się jak mógł głową naprzód i słuchał. Ale i z tyłu czyhała znów nań zdrada!

W swym zapale ciekawości nie spostrzegł, że zgrabny Kozak wymknął się z swjej kwiecistej kryjówki, zbliżył się po cichutku do niego, i przypiął mu spilką na plecach do kaftana kawał papieru, na którym było wielkimi zgłoskami kilka wyrazów napisane, potem schował się znów pomiędzy kwiatami.

Szolce podsłuchiwał uważnie i te słowa doszły do jego uszu:

— Panno Szarlotto, — mówił Iwan z wzruszeniem, — wyznałem pani teraz tajemnicę mej miłości; rozporządzaj pani moją przyszłością. Odziedziczyć po niedługim czasie znaczny majątek, i rozpocząć rzemiosło piekarskie na własną rękę. Sądzę, że nie jestem pani obojętnym, więc zerwij z tym Szolcem, którego przecież tylko dla jego pieniędzy chcesz poślubić. Jeszcze masz czas!... i czekaj za mną, dopokąd nie będę w stanie ofiarować ci stósownego stanowiska.

A Szarlota odpowiedziała słodko:

— Będę czekała Iwanie, bo dzielę twoje uczucia. Przysięgam ci, że ani myślę pójść za tego starego, grubego niedźwiedzia.

Słuchający Szolce podskoczył z oburzenia na swym siedzeniu. Nie wiedział w pierwszej chwili czy wpaść groźnie na tych wiarołomców, czy też odejść po cichu i zerwać z Lottą wszelkie stósunki. Jeszcze się wahał co zrobić, gdy w tem ukazał się pomiędzy kwiatami straszny ataman Kozaków. Tenże zbliżył się do ławki, szepnął coś zakochanej parze i wkrótce zniknął

niedźwiedzie". I tak ci, którzy nie mieli wyobrażenia o tapicerstwie i ogrodnictwie ubierali, obijali salony i urządzali ogrody, których drzewa jeszcze pączków nie puszczały, — Dulemba urządził wodotryski, Korsoń był głównie zarządzający teatrem, Neubauer z teatru warszawskiego urządził balet i dokazał cudów, wyuczył dzieci w bardzo krótkim czasie rozmaitych tańców, a Dytmar, prawdziwy ojciec Czyty, rozplywał się z radości, widząc swe dzieci tańczące. Mój stary kolega Franciszek Zgórek, został teatralnym krawcem, a ja mistrzem oświecenia miasta Czyty; iluminacje i transparenta były pod moim rozporządzeniem. Kosak zrobił transparent z cyfra Korsakowa dla teatru, a artysta Stanisław Wroński, malarz ze szkoły sztuk pięknych w Warszawie, przyozdabiał pejzażami cały teatr, — brak było tylko tryumfalnych bram i tronu, a przyjęcie byłoby jak dla potężnego króla. Przed przybyciem Korsakowa urządzono próby w teatrze, które się pomyślnie udawały; Neubauer dyrygował wszystkim, do składu teatru wchodziła cała arystokracja Czycka, a w balecie występowały jej dzieci. Orkiestra była urządzona z samych Polaków, a nasz Pytelski nią dyrygował. W teatrze za kulisami nie słyszano ani słowa po moskiewsku; najlepszy był Neubauer, który wcale po moskiewsku nie umiał, a dzieci, lubiące go bardzo, utworzyły dla niego osobno polsko-rosyjski język, który tylko Neubauer mógł zrozumieć; nie tędy i my byliśmy z prowincji austriackiej i pruskiej w języku moskiewskim, dla tego do tutejszych mieszkańców przemawialiśmy po naszemu, którzy chcąc nie chcąc musieli nas rozumieć.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiadomości z bliska i z daleka.

* **Teatr polski.** Dziś w piątek na benefis p. Siedleckiego, komedia Kraszewskiego i Zalewskiego: Rodzina. W komedii tej grają: beneficjant, pp. Serafińska, Siedlecka, Bissen, Pankiewiczówna, Junoszwówna, Rychter, Trapso, Antoniewski, Janowski, Zawadzki i inni.

W sobotę dramat Sardou: Fedora.

W niedzielę komedia Bałuckiego: Dom otwarty.

* **Walne zebranie** tutejszego towarzystwa pożyczkowego, odbędzie się dzisiaj, o godzinie 7 wieczorem na co zwracamy uwagę członków tego towarzystwa.

* **We wtorek** pobłogosławiony został w kościółku Panny Maryi, związek małżeński, pomiędzy p. dr. Józefem Górny, lekarzem z Murowanej Gósliny, a panną Lucją Jezierską. Aktu kościelnego dopełnił wuj panny młodej ks. Bronisław Janke, który też przed ślubem w pięknych przemówieniach do pary młodej.

* **Pod tytułem** „Jak to protestantyzują“ — podaje „Kurier Poznański“ co następuje. W roku 1868 katoliczka Anna Plebańska z narzeczonym ewangelikiem Augustynem Behnke stanęła przed ks. Zientkiewiczem, proboszczem farnym, prosząc o zapowiedź i ślub. Behnke z własnej woli, uprzedzając wszelkie możliwe uwagi ks. proboszcza, oświadczył, że dzieci przyszłego wychowa wszystkie w wierze katolickiej. Pan Bóg dał małżeństwu pięciu synów; ojciec nosił wszystkie dzieci do kościoła katolickiego do chrztu i tak je wychowywał do roku 1879, do chwili swego śmierci. Zrazu mianował

sąd opiekunem dzieci katolika p. A. A. który chętnie podjął się opieki. Wkrótce wszelako poczęto namawiać pana A. A., żeby zrezygnował z opieki. Ten w końcu uległ, a sąd zmieniając kolejno opiekunów, zamianował opiekunem protestanta, p. Roeschke. Teraz biedna wdowa praczka dowiaduje się z boleścią serca, że jej dzieci w szkole przeniesione są do oddziału ewangelickiego i pobierają naukę ewangelickiej religii.

Matka biegnie do rektora p. Lehmana z zapytaniem, jakim prawem może zmieniać pierwotne katolickie wychowanie jej dzieci — p. rektor na swą obronę pokazał jej jakieś pismo sądowe. — Dnia 19 bm. udała się biedna kobieta z zażaleniem do sądu opiekuńczego.

* **Z powodu** opadnięcia wody w Warcie, przejazd przez tamę berdychowską znów jest dozwolony.

* **We Wrześniu** zawiązało się nowe towarzystwo pod nazwą: „Towarzystwo Młodych Przemysłowców“.

* **Drogeria** w Śremie otworzył w tych dniach pan E. Cieszyński.

* **Do prowincjonalnego** zakładu obłąkanych w Owińskach przyjęto w roku 1883 ogółem 140 chorych — 75 mężczyzn i 65 kobiet. Z liczby tej należało do stanu robotniczego 30 mężczyzn i 34 kobiety, do stanu rękodzielniczego 20 mężczyzn i 2 kobiety, do stanu kupieckiego 9 mężczyzn i 6 kobiet, z wyższych stanów było 10 mężczyzn i 7 kobiet, wreszcie bez pewnego stanu 6 mężczyzn i 6 kobiet. Z 526 chorych, w roku zeszłym pielęgnowanych, włącznie z bawiącymi na urlopie, wypuszczono jako zdrowych 12 mężczyzn i 11 kobiet, z polepszonym zdrowiem 7 mężczyzn i 9 kobiet, jako nieuleczonych 6 mężczyzn i 11 kobiet — Zmarło 30 mężczyzn i 7 kobiet, razem 95 chorych, tak że w końcu roku pozostało 433 chorych i to 217 mężczyzn i 216 kobiet.

* **We wsi Kozubcu** pod Miłosławiem powiła pewna komornica w zeszłym tygodniu trzech chłopców, podczas gdy niemal równocześnie w Miłosławiu pewna obywatelka wydała na świat troje dziewcząt.

* **Fabryka lodu.** W maju rb. jak donosi „Kurier Warszawski“ ma powstać w Warszawie wielka fabryka lodu, na wielką założoną skalę. Ponieważ teraźniejsze wodociągi warszawskie nie mogłyby dostarczyć potrzebnej do fabrykacji masy wody, fabryka zatem będzie ulokowaną nad samą Wisłą. Machiny funkcyjujące dniem i nocą, wyrabiały do 2000 pudów (pud. — 40 funt.) lodu krystalicznego na dobę. Lód ten, wyrabiany z wody filtrowanej, da fabryce możność dostarczania miastu świeżego i zdrowego produktu, którego cena nie ma przechodzić 20 kop. za pud, Kierownikiem tej fabryki będzie jeden z miejscowych inżynierów; który dla przyspieszenia robót wyjeżdża w tych dniach za granicę. I u nas noszą się także z zamiarem założenia podobnej fabryki.

* **Liczba ślubów** w Warszawie, podczas bieżącego karnawału, jest niepraktykowaną od dawna. W dni niedzielne na kościoły parafialne, wypada przecięciowo po 30 ślubów, zaś w dni powszednie 10—15.

* **Ważne dla wybierających się do Ameryki.** Pod powyższym tytułem ogłasza „Czas“ następujące pismo: Ofiaruję się pośredniczyć bezinteresownie w nabywaniu gruntów położonych w stronach mniej zaludnionych naszego kraju — do czasu, aż pomoce porządnie zorganizowana nie weźmie sprawy przeludnienia w swoje ręce. W tej chwili jest do rozparcelowania tysięcy morgów ziemi na Pokuciu o 40 mil za Przemyślem, pod warunkami nader przystępnymi. Gleba jedna z lepszych. Przez wieś prowadzi droga krajowa Do miasta i do kościoła jest tylko pół mili, a krom tego cerkiew na miejscu. Półtory mili zaś od Przemyśla jest zagroda włościańska z wolnej ręki do sprzedania. Gotów jestem również bezinteresownie, jedynie przez wzgląd na dobro publiczne, przyjąć inne jeszcze zgłoszenia w tym samym przedmiocie i udzielać wyjaśnień każdemu, ktokolwiek ustnie lub piśmiennie do mnie się zgłosi. Upraszam i inne Redakcyje w kraju istniejące, aby niniejsze ogłoszenie czytelnikom swoim podały do wiadomości.

W Przemyślu dnia 16 lutego 1884.

Ks. Bronisław Markiewicz.

wszyscy troje. Otyły kapitalista stał przez chwilę osłupiały, lecz wkrótce opamiętał się.

— Stary, gruby niedźwiedź! jęknął żałośnie. I potem potoczył się, sam niewiedząc dla czego, na główną salę. Zaledwie postąpił kilka kroków od drzwi, gdy goście balowi spostrzegli kawał papieru przypiętego na plecach nieszczęsnego Turka, i jeden z nich przeczytał donośnym, basowym głosem: „Panie Szolce, Moskal idzie!“

Te wyrazy podziały naby prąd elektryczny na otyłego Muzulmana. Obejrzał się z przestrachem, a tu znów z drugiej strony, odezwało się do niego wołanie. I gdy w śmiertelnym strachu przeciskał się przez tłum otaczających go masek, słyszał co chwila te słowa: „Panie Szolce, Moskal idzie!“

Przejęty rozpaczliwą trwogą, sądząc, że wymierzają na niego rewolwery i sztylety, przeprawił się przez salę do sieni, otworzył drzwi wchodowe... i uciekł.

VI.

Młody, otyły Turek biegł żwawo przez ulicę z papierem przypiętym na plecach. Dorożkarze siedzący na kozłach, drwili z niego w grubiańskich wyrazach, lecz on był zbyt wzburzony, by zważać na to. Cały jego umysł zajmowała tylko ta jedyna kwestya, czy go Moskal ściga. W tym pomieszczeniu popełnił błąd wielki, bo wyszedłszy z lokalu balowego udał się w prawą stronę, zamiast w lewą, gdzie na przyległej ulicy stał dom

z wypożyczalnią masek głuchego kupca. Na nieszczęście doszedł wkrótce na ulicę, której domy kubek w kubek tak samo wyglądały jak na tamtej, tak, że nie rozpoznał wcale swojej pomyłki.

Stanawszy na rogu ulicy, obejrzał się w około i rzekł, oddychając swobodnie:

— Dzięki Bogu! nie dogonili mnie! Teraz trzeba mi spieszo obudzić głuchego kupca i pozbyć się tego przekłętą ubioru, który mnie uciska, jak gdyby był z żelaza i tyle mi przykrości napędził.

Idąc ku mniemanej wypożyczalni masek, rozmyślał w drodze: Ci Moskale, to prawdziwi barbarzyńcy, nie tylko, że skazują na śmierć niewinnego człowieka, ale sprawiają sobie jeszcze tę szatańską uciechę, że swą ofiarę dręczą najwyższymi męczarniami zanim ją zabiją! A jakże rozgąłżonym musi być ten spisek nihilistów!... Na sali balowej wywoływano ze wszystkich stron moje nazwisko i sztychano ze mnie! Ci rosyjscy nihilisci mają zapewne związek z berlińskimi demokratami socjalnymi, bo większa część tych krzykaczy nie wyglądała jak Moskale, lecz jak prawdziwi Berlińczycy! Więc i nasi socjaliści wiedzą już o tem, że jestem na śmierć skazany! i zwłóczę tylko ów wyrok, żeby mnie tym bardziej udęczyć! Nie, to okropność! Trzeba mi jednak udać się o pomoc do policyi, choćby mnie nawet tam przyaresztować miano! Bo cóż jest więzienie śledcze w porównaniu do mych teraźniejszych męczarni! Tam dostałbym

* **Ze Lwowa** piszą, iż czeladź stolarska zawiązała się tamże w towarzystwo „Zorza“ i otwiera z dniem 1. marca skład wyrobów stolarskich, które mają być tańsze od zagranicznych, a bezporównania lepsze.

* **Zastawy w Paryżu.** Wskutek oplakanego położenia robotników we Francji, postawił deputowany Laissant wniosek, aby państwo wykupiło biednym robotnikom wszystkie zastawy, na które lombardy dały kwotę nie wyższą nad 10 franków. Operacja ta kosztowałaby drogo, gdyż w samym Paryżu wydały lombardy na drobne przedmioty 9 milionów franków, a w całej Francji 25 milionów. Komisya pracująca nad powyższym wnioskiem przygotowała statystyczny wykaz zastawionych przedmiotów, pomiędzy którymi największą cyfrę, bo 65,000, przedstawiają pierścionki i obrączki ślubne. Z rzeczy klas uboższych, jak suknie, pościel, narzędzia rękodzielnicze, maszyny do szycia itp. dochodzi ogólna cyfra do przeszło miliona przedmiotów, oprócz tych są także, o których komisya nie wie, gdyż znajdować się mogą w pokątnych lombardach. Ogólną wartość fantów wszystkich, tj. i tych, których wniosek do wykupienia nie przedstawia, oszacowano w Paryżu na 60 milionów franków. Samych zegarków wykazuje komisya 380,000 sztuk, wartość 14 milionów.

* **Z Nowego Jorku** piszą na dniu 21 bm., iż we wschodnio-południowej stronie Stanów Zjednoczonych, srożył się we wtorek wieczorem gwałtowny orkan, i zrzucił ogromne szkody w Georgii, Alabamie, północnej i południowej Karolinie. Wielu ludzi zostało częściowo zabitych, częściowo rannych, wiele budynków zniszczonych. Orkan porzucił ciała zabitych na szerokie przestrzenie. W dolinie Ohio zginęło także wielu ludzi.

* **Drzewo ludożerca.** Znanych jest kilka gatunków roślin mięsożernych, które chwytają owady, zamykają płatki kwiatowe i wysysają wszystką ich krew, pozostawiając tylko skórę wysuszoną. Można utrzymywać te rośliny, dając im małe kawałki mięsa, które pochłaniają z równą żarłocznością. Kwiaty te jednakże pomimo swej oryginalności, nie mogą iść w porównanie z drzewem rosnącym w Madagaskarze.

Drzewo to jest w stanie porwać i pochłaniać wielkie zwierzęta, jako to: małpy, a nawet i ludzi, jeśli ośmielą się wdrapać po ścianach pnia i dostaną się na wierzchołek drzewa. Jeden z podróżników powracający z Madagaskaru, podaje następujący opis tego strasznego drzewa. Drzewo to jest ubóstwiane przez dzikie pokolenie Nikodos.

Pień jego ma kształt wielkiego ananasa, ośm stóp wysokiego. Z wierzchołka tego ostrokręgu wychodzi ośm liści, długich jedenaście do dwunastu stóp, bardzo grubych i zwieszonych ku ziemi. Sam wierzchołek ostrokręgu jest okrągły, biały, kształtu wklęsłego, jak gdyby mniejszy talerz włożono w większy. Nie jest to kwiat, lecz rodzaj zbiornika, przeznaczonego do zbierania pewnego płynu, jasnego, lepkiego, mającego smak miodu i posiadającego w wysokim stopniu własności upajające i usypiające. Na brzegach tego jakby wielkiego talerza, wystają serya wyrostków długich, obrosłych i zielonych, kierujących się w rozmaite strony horyzontalnie. Ponad niemi, pomiędzy jednym jednym talerzem a drugim, wychodzą inne wyrostki białe, skierowane ku niebu, poruszające się bez przerwy z ogromną szybkością.

Tak wygląda to dziwne drzewo.

A teraz posłuchajmy opisu strasznego, tragicznego wypadku, którego ten sam przyrodnik był świadkiem.

Kiedyśmy byli zajęci badaniem tego oryginalnego drzewa — pisze on — nagle ukazała się zdala grupa dzikich. Wydając ponure okrzyki i wykonując tańce szalone, zbliżyła się ona do świętego drzewa.

Wkrótce ich śpiewy i krzyki stały się bardziej dzikie i przeraźliwe; otaczali jedną z kobiet, popychali ją swemi pikami, zmuszając do wdrapania się na drzewo i zając miejsca na wierzchołku, pomiędzy wyrostkami poruszającymi się koło niej. Rozpacz maluje się na jej twarzy; mężczyźni krzyczą jej: „tisk! tisk!“ (drzewo! drzewo!).

Podnoszą ją, podpierają pikami ostrymi i zmuszają do wdrapania się na wierzchołek drzewa. Już jest u

śniadanie, obiad i wieczór, kiedy dziś od samego rana nic w ustach oprócz trochę rosółu nie miałem. Tak, to będzie najlepiej! Oddam się pod opiekę policyi, a jeżeli mnie nie przyaresztują, to zaraz jutro pójdę do Lotty i zerwę z nią! Przestałem ją kochać zupełnie, od chwili kiedy mnie nazwała starym niedźwiedziem!

Tak rozmyślając stanął przed domem, w którym podług jego mniemania znajdowała się wypożyczalnia masek. Nie namysławiając się długo, zaczął zaciśniętymi pięściami walić, co siły, w drzwi krzycząc co gardła:

— Hola! panie kupiec! otwórzcie!

Ale to nic nie skutkowało, nikt się ruszył w domu. Szolce powtórzył swój atak z podwojonemi siłami. Ale daremnie.

— Głupi byłem, że uwierzyłem zapewnieniom głuchego, że mnie usłyszy, pomyślał Szolce, — ale mój ubiór muszę koniecznie wydobyć, nie mogę przecież w tym tureckim stroju udać się, ja zacy obywatel berliński na policyę! I poczęł znowu bębnić w drzwi i krzyać w niebogłosy.

Teraz na pierwszym piętrze otworzono okno i ukazała się w niem głowa w szlafmicy z kutasem.

— Któż to tam takie przekłete hałas wyprawia? — zawołał pan w szlafmicy.

— Panie kupiec, z wypożyczalni masek, otwierajcie! — krzyczał Szolce ciągle.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

góry, tuż przy owym talerzu, pełnym lepkiego płynu. Ale się usuwa od niego, płacze i błaga liłości. Jednakże dzieci są niewzruszeni. Skazawszy ją na ofiarę drzewu, które za bóstwo uważają, zmuszają ją kluciem pikami do przechylenia się i napicia się płynu, zawartego w talerzu.

Widząc, że nie ma dla niej ratunku, kobieta decyduje się ukrocić swe męczarnie, nachyla się i pije płyn lepki z kubka; potem zaraz zostaje opanowana dziwnym szaleństwem, które zmienia rysy jej twarzy, i powoduje konwulsyjne ruchy członków. Nie rzuca się jednakże na ziemię, do czego z początku zdawała się mieć ochotę.

Straszne, ludożercze drzewo, które przed chwilą zdawało się martwe, zaczyna nabierać jakiegoś dzikiego życia. Delikatne górne wypustki jakby zgłodniałe węże, obwijają w jednym mgnieniu oka szyję ofiary i jakby obdarzone były jakimś szatańskim instynktem, ścisną ją szyję i ramiona, wtedy gdy krzyki straszne ofiary i śmiech jej jeszcze straszniejszy, coraz więcej dają się słyszeć, inne wypustki, jeden po drugim jakby węże zielone, z energią i szybkością nie do wypowiedzenia, podnoszą się i okrywają ciało ofiary. Poczem wielkie liście podnoszą się również zwolna, zbliżają się jedno do drugich, otaczają ciało nieszczęśliwej i ścisną ją jakby prasa hydrauliczna.

W chwilę potem ujrzałem — z podstaw liści przesiąkający płyn lepki, pomieszany z krwią ofiary; na ten widok dzieci rzucili się do drzewa i zbierali ten płyn obrzydliwy.

Nakoniec wpadli w pewnego rodzaju szaleństwo, a następnie w stan zupełnej nieczułości.

Towarzysz mój odciągnął mnie, kończy podróżnik, zdala od tego straszego widoku.

Obym podobnego nigdy po raz drugi nie był świadkiem.

*** Subhastacje.** Gospodarstwo w Smolach Wawrzynia i Wincentyna z Gapów małżonków Kuchtów, ma być 17 kwietnia r. o godz. 15 rano przed sądem okręgowym w Rogoźnie sprzedane. — Gospodarstwo Bogumiła (Gottlieba) Jeppa w Scharke położone, ma być 7 kwietnia rano o godz. 9 przed sądem okręgowym w Nowym Tomysku sprzedane.

Rozmaitości.

*** Pies mówiący.** U wód zaszedł w roku zeszłym następujący wypadek. Sławny z zawodu swego brzuchomówca przybył do hotelu i zasiadł do stołu. Obok siebie na krzeselku posadził swego psa. Naprzeciw niego siedział jakiś bogaty Anglik. „Kelner! proszę o porcję pieczenia” — zawołał brzuchomówca. — „A ja proszę o bifsztyk, ale dobrze upieczony” — rozkazał pies. — „Szkłankę piwa” — zażądał brzuchomówca. — „A dla mnie wody” — powiedział pies. — „Pan masz psa, który umie mówić, ja go kupię” — rzekł Anglik. — „Na to nie pozwolę” — odezwał się pies — „ja nie chcę być sprzedany”. — Anglik położył na stole sto funtów szterlingów (800 marek). „Zgoda!” — zawołał brzuchomówca. — „Goddam, panie Angliku, od dziś ani słowa nie powiem, przekonasz się pan o tem” — zaprzeczył pies, którego Anglik niebawem zabrał z sobą.

*** Pamiętaj chłopce** — powiada ojciec do syna, który się bał przejść po belce, która jedyne przez rów stanowiła przejście — pamiętaj chłopce, w później-

szem życiu, przez większe mosty będziesz musiał przechodzić!”

*** Pewien nauczyciel** wykladał w szkole o zmysłach i w toku wykładu tak mówił: „Gdybym nie miał oczu, nie mógłbym widzieć, gdybym nie miał uszu, nie mógłbym słyszeć, gdybym nie miał nosa, to co Jasiu?” — „Tobym panu nauczycielowi nie potrzebował po tabakę chodzić” — była odpowiedź Jasia.

*** Mój drogi,** potrzeba mi trzystu marek....
— Bagatela....
— Jaktó, możebyś był tak dobrym mi je pożyczyć?
— To nie! Ja sam nie mam ani fenii.
— A dla czegoż powiedziałeś, że trzysta marek to bagatela?
— Bo mnieby potrzeba tysiąc.

*** Czemu tu nie macie** laweczek pod nogi? — zapytała pewna pani służącą w publicznym ogrodzie.
— Bo proszę pani, dotychczas zawsze takich mieliśmy gości, którzy mieli nogi aż do samej ziemi!

*** Przed sądem** stawa Michał Tabala, oskarżony przez własną żonę i tak się tłumaczy:

— Proszę prześwietnego sędziego — toć tam nie takiego nie zaszło pomiędzy nami, jeno, że się moja Kostusia okrutnie umawiać lubi. I wtenczas także była we wielkiej złości i bardzo na mnie wymyślała — ja ją proszę, perswaduję i same dobre daję słowa, a ona coraz gorsze mi daje przezwiśka; wtedy —

— Wtedy wzięliście kij?
— Tak jest, wziąłem kij, bo chciałem wyjść na przechadzkę, aby świeżym powietrzem gniew ochłodzić.
— Ale przecież żona w swęj skardze o rozwód wyraźnie powiada, żeście ją kijem bili.

— Co? Więc podała o rozwód?
— Tak jest.

— Ano, — jeżeli tak, to już się przyznam, że ją kijem wybił.

— To jednakże nie jest dostatecznym powodem do rozwodu.

— Co? Nie dosyć to było? No — to czempredź pobiegnę do domu i wyspię jej tyle, aż będzie dosyć do rozwodu!

*** Pewien żołnierz** słyszał, że planeta jest ciałem, które nie ma własnego światła, ale otrzymuje światło od drugiego. „A więc — zauważył — ja też jestem planetą, bo dostaję światło od inspektora koszar.”

*** Ojciec:** Chłopcze, mów prawdę!
Syn: Kiedy ja się boję.
Ojciec: A czego się boisz?
Syn: Bo tatko nieraz mówi, że „prawda w oczy kole”.

*** Cóż sąsiedzie,** twoja żona powróciła z wód znówu zrestaurowana, zdrowa, świeża i piękna.

— Tak; ale za to, co mnie to ciągle restaurowanie mojej żony kosztuje, mógłbym mieć już inną.

*** Sposób przyrządzania** homeopetycznego bulionu. Weź parę chudych gołębi i powieś je w kuchni na oknie tak, ażeby cień ich wpadł do dwudziestokwartowego garnka. Potem nalaj ten garnek wodą i gotuj przez 10 godzin przy wolnym ogniu; — po dziesięciu godzinach odstaw bulion od ognia, i podawaj choremu co 10 dni, rozpuściwszy zawsze kroplę bulionu w szklance letniej wody.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 20 lutego.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 100 kilogramów		
	piękn. mrk. fen.	średn. mrk. fen.	pośled. mrk. fen.
Pszonicy	18 80	18 —	17 —
Żyta	14 40	13 60	13 30
Jęczmienia	14 50	12 70	12 40
Owsa	14 —	13 20	12 70
Grochu do gotowania	18 40	17 90	—
— na paszę	15 50	14 60	—
Słomy	4 75	3 88	3 —
Siana	6 75	5 38	4 —
Kartofli	4 —	3 50	3 —
Wołowiny	1 40	1 30	1 20
Wiespżowiny	1 30	1 15	1 —
Skopowiny	1 20	1 10	1 —
Cielęciny	1 40	1 20	1 —
Masła	2 20	2 —	1 80
Jaj za kopy	2 40	2 35	2 30

Okowita (z beczką) pr. 100 litr. = 10,000% Tral. Wypowiedziano 0,000 litrów, cena wypowiedzenia 47,10 na luty 47,10, na marzec 47,20, na kwiecień-maj 48,20, na czerwiec 48,70, na lipiec 49,70, na sierpień 50,10 mrk. Okowita (bez beczki) 47,10 m.

Kapitały, z dnia 21. lutego.

Poznańskie listy zastawne	101,60
Poznańskie listy rentowe	101,50
Austryackie banknoty	168,40
Rosyjskie banknoty	199,10

Berlin, 21. lutego

Okowita. Za 100 litr. a 100 pct. = 10,000 litr. proc. w miejscu bez beczki płacono 48 00 47 90 mrk., luty-marzec 48,30—48,20 mrk., na kwiecień-maj 48,80—48,70 m., na czerwiec-lipiec 49,80—49,70 mrk. lipiec-sierpień 50,70—50,50 mk. Wypowiedziano 30,000 litr.

Wrocław, 21 lutego. (Ceny targowe miejskie.)

Stale ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenigach za 100 kilogramów		
	piękn. mrk. fen.	średn. mrk. fen.	pośled. mrk. fen.
Pszonica biała	19 80	17 60	16 40
— żółta	18 —	16 60	15 60
Żyto	15 20	14 30	13 80
Jęczmień	15 80	13 80	12 80
Owies	14 —	13 20	12 60
Groch	18 50	17 —	15 50
Rzepak	29 10	27 30	25 30
Rzepak zimowy	28 10	26 30	24 90
— latowy	27 90	25 90	24 90

Szczecin, 21. lutego.

Okowita, za 10,000 litrów proc. w miejscu bez beczki płacono 47,20—47,20 m., w miej. z beczką płacono 00,00, na luty płacono 47,50—47,50 mrk., na kwiecień-maj 48,20—48,30 mrk. na czerwiec-lipiec 49,40—49,40 mrk. Olój rzepakowy, za 100 kilogram w miejscu bez beczki w mniejszych ilościach żądano 00,00 marek, na luty 64,50—64,50 mrk., na kwiecień-maj 64,50—62,50 marek.

Petroleum 850,00 m.

Księgarnia Katolicka

Poznań, Wodna ul. nr. 25

wydawa własnym nakładem i poleca książkę do nabożeństwa p. t.

Wiara, Nadzieja i Miłość.

Ceny: na zwyczajnym papierze: w skórę 1,50 m. — w skórę ze złotym brzegiem 2 m. — ze złotym brzegiem i zamkiem 3 m. — z okuciem i zamkiem 4,50 m. — Na papierze welinowym: w czarną skórę z zamkiem i pięknymi stalowymi okuciami po 6, 6,80, 7,50, 8 marek — z dwoma zamkami 8,50 m. — Francuzka oprawa w safian bez zamków po 6 i 8, ze zamkiem 8,60 m. z dwoma zamkami 12 marek. — W aksamit z zamkiem i okuciem po 5,50, 6, 7,50, 8,50 i 10 m. — W kość białą po 9, 9,50, 10 marek. — Prócz tego w różnych lepszych oprawach od 15 do 50 marek. Do każdej zamówionej książki uprasza się dołączyć 20 fen. na porto.

Największym nieprzyjacielem

włosów są łupieżce.

Aby takowym zapobiedz, polecam

mój słynny preparat

„Pompador“

A. Kwiatkowskiego

Essencja przeciwko łupieżom.

Za pomocą tegoż radykalnego środka usuwają się łupieżce, wyrzuty, oraz wszelkie nieczystości skóry głównej i t. d.

Cena butelki 3,50 mrk.

Jedyny

i prawdziwy środek przeciwko wypadaniu włosów jest:

A. Kwiatkowskiego

tynktura na porost włosów

która wzmacnia nawet zupełnie słaby włos, skoro są jeszcze pienki (tak nazwany mech).

Cena butelki 1,50 mrk.

!!!Przeciwko siwiznie!!!

A. Kwiatkowskiego

mleko orzechowe

pod gwarancją

przywraca siwym włosom ich pierwotny kolor i połysk; nie jest to żaden powierzchowny środek farbowania, lecz działa wyłącznie na korzenie włosów. Włos nie rudzieje, jak po wszystkich innych farbowanych wodach i t. d.

Cena butelki 2 marki.

Główny skład

u wynalazcy i fabrykanta

A. Kwiatkowskiego

w Poznaniu,

ulica Wilhelmowska nr. 16, od 1-go kwietnia r. b. ulica św. Marcina nr. 76. i na składach u p. W. Starka, Poznań, St. Rynek nr. 81; w Koronowie u p. K. Bleringue; w Wrześni w handlu drogerii p. Niżyńskiego, aptekarza.

NB. Sprzedawającym z drugiej ręki znaczny rabat.

!!! Harmoniki !!!

Szanownej Publiczności polecam harmoniki z nadzwyczaj trwałymi głosami, poczynawszy od 2 marek. Katarynki, skrzypce, futerały do skrzypców, smyczki, struny, guitary. Antyk salony, grający koncertowe sztuki całkowite. Monophony, nowa zabawka grająca dla dzieci z 17 głosami, cena 2 marki 50 fen., z 37 głosami 3 marki.

Reparacje wszelkich grających instrumentów przyjmuję i wykonuję jak najspieszniej.

N. ZIENTKIEWICZ,

Stary Rynek nr. 35, I. piętro.

Miłośnikom śpiewu polecamy:

Pieśni weselne dla młodzieńców i dziewcząt w czasie aktu ślubnego z dodatkami oracyi, piosenek i życzeń weselnych. Pięte wydanie pomnożone. Cena 30 fen., z przesyłką franko 35 fen.

Bukiet pieśni światowych, w którym się znajdują piosnki, dumki, arye, krakowiaki, mazury, pieśni miłosne, pasterskie, obyczajowe, towarzyskie, myśliwskie, studenckie, wesole, żartobliwe, wyjątki z oper itd. Cena 60 fen., z przesyłką 70 fen.

Oprócz tego polecamy:

Róże i Niezapominajki. Książeczka dla serc kochających, a szczególnie dla narzeczonych, zawierająca rozmowę kwiatami, opowiadania, rady, wskazówki dla młodzieży płci obojga, tudzież zbiór wierszy dla rozrywkę kolek towarzyskich. Cena z przesyłką franko 60 fen.

Mniejsze nalezytości najtaniej posyłać w liście znaczkami pocztowymi. Powyższych książek można nabyć wprost w Ekspedycji „Wielkopolanina“, Poznań, Wodna ulica nr. 15.

W drukarni „Wielkopolanina“ Fr. Chocieszyńskiego, Poznań, Wodna ulica nr. 15, nabyć można:

Bukiet Powinszowań

dla dzieci i młodzieży, zawierający powinszowania na Boże Narodzenie, Nowy Rok, na imieniny, urodziny i t. d., z dodatkami listów prozą. Dodane są także piękne wiersze, które dzieci mogą w dniu imienin wypowiedzieć. Cena z oprawą 50 fen. z przesyłką franko 60 fen.

Szwaczka

biegła w szyciu na maszynie może się zgłosić

Wodna ulica nr. 52, III p.

Bardzo dobry

gościniec

jest z wolnej ręki tanio do sprzedania.

Owczarze, włodarze, stelmachy, ogrodnicy, znajdą miejsce. Zgłosić się można każdego czasu pod adresem:

Zybert, Poznań, Teatralna ul. 5.